

## To tyle jest warte? O swojej kolekcji opowiada z uśmiechem

data aktualizacji: 2021.11.23 autor: Włodzimierz Szczepański



Krzysztof Rutkowski z Rawy Mazowieckiej chciał spełnić młodzieńcze marzenie o posiadaniu Radmora. Tak zaczęła się kolekcjonerska pasja. (fot. Włodzimierz Szczepański)

**- Chciałem mieć tylko „Radmora”. Spełnić marzenie z lat młodości - Krzysztof Rutkowski z Rawy Mazowieckiej śmieje się pokazując kolekcję starych radioodbiorników, niezwyklej owalnej radioli, czy unikatowego magnetofonu szpulowego. Gdy mówi o swoich eksponatach, uśmiech na jego twarzy nie gaśnie.**

Siedzimy w biurze firmy Krzysztofa Rutowskiego, na szafie stoi „Radmor”, radiowy odbiornik stereofoniczny, kultowa marka z czasów PRL.

- Niech pan posłucha tego dźwięku. Wyraźnie słyszę różnicę z innymi odbiornikami, a zwłaszcza z tymi lampowymi. Chociaż mnie jako stolarzowi, można mojemu słuchowi nie dowierzać - żartuje.

„Radmor” to było jego marzenie w młodości. Nie było go wtedy stać na zakup. Przelicza, że na obecne pieniądze ówczesny „Radmor” kosztował 15 tys. zł. Zrealizował marzenie po latach.



- Ten egzemplarz jest z wczesnej serii, z pierwszego miesiąca produkcji w 1977 roku. Skąd wiem? Wszystkie są numerowe. Pierwsze egzemplarze miały ręcznie nabite numery, potem już fabrycznie. Nawet przepłaciłem, aby go zdobyć - wyjaśnia.

Obok stoi magnetofon szpulowy. Jeden z może 150 sztuk. Produkowany był w Polsce. Jego wyjątkowość polega na sposobie zapisu quadrowym. Ma całą kolekcję „Unitry”.

Swoje młodzieńcze pragnienie spełnił przed 10 laty. Narzeka, że późno zaczął zbierać, miałby większy wybór. Prowadzi do pomieszczenia obok. Śmieje się na widok zaskoczenia kolekcją.

- To jeszcze nic, w domu mam zawałony strych. Zdarza mi się, że jak ktoś wynosi stary sprzęt na wywózkę elektrośmieci, to ja przynoszę to do domu. Żona jest zła. Po kolejnych moich zakupach też mi się zdarza usłyszeć parę uwag. Tylko tłumaczę, że wartość tych rzeczy będzie rosła, a kolejnego ciucha już nie - opowiada.

Wzrok przykuwa owalny mebel, w którym widać ekran, radio i jest też gramofon.

- To unikalna rzecz - radiola, produkowana dla prominentnych działaczy partii komunistycznej. Bardzo fachowa stolarska obróbka, to musiało być fabrycznie robione, ale nie sposób znaleźć - opowiada i gładzi obudowę radioli.



Wyżej stoi ażurowy talerz. Radio, które grało na transatlantykach. Kolejne wygląda jakby wczoraj zjechało z taśmy produkcyjnej, a tymczasem ten Telefunken ma około stu lat. Prawdopodobnie radio stało w magazynie i nigdy nie było używane.



- Ładne radio nie oznacza najcenniejszego - zauważa. - Raz widziałem aukcję, na której totalnie zdewastowane maleńkie radio wystawione zostało za trzysta złotych. Rozpętało się szaleństwo. Cena poszybowała do kilku-nastu tysięcy złotych. Okazało się, że to jeden z pierw-szych polskich Elektritów z Wilna - tłumaczy.

W swojej kolekcji ma także radia tej polskiej przedwojennej firmy. Podobnie jak „Echa”.

Wyszukuje aukcje sprzętu w internecie. Raz naciął się, prawie. Obudowa radia okazała się inna niż jego zawartość.



- Tymczasem po kilku tygodniach odebrałem telefon, rozmówca dzwonił ze Szczecina. Rozmówca chciał je odkupić, mówił, że daje dwa tysiące złotych. Okazało się, że poszukiwał tego wnętrza radia, dokładnie Elektrita, chociaż było niekompletne, to on chciał je złożyć - opisuje.

O jego pasji wiedzą wtajemniczeni.

- Klientka przyniosła mi radio do naprawy. Wysiadła lampa. Magiczne zielone oko nie działało. Kupuję też lampy dla siebie. Oko zabarwiało się zielenią, gdy ustawiło się stację radiową - pan Krzysztof majstruje przy pokrętle.

- O, jest! - woła.

Po chwili wyłącza światło. W ciemnościach widać podświetloną skalę (przednią szybkę) radia i zielone oko.

- A tak wyglądało to w czasach, gdy nielegalnie słuchało się Radio Wolna Europa - śmieje się.





Przechodzi do kolejnych odbiorników. W kącie stoi jednak coś zupełnie niezwiązanego ze sprzętem radiowym - idealnie odnowiony Junak.

- To motocykl mojego ojca - wyjaśnia. - Zupełnie o niego nie dbał. Dwa razy kradziono mu go. Ojciec słyszał jednak z naprawy tych motocykli. W piwnicy miał mnóstwo części do nich. Po śmierci ojca mama prosiła o wyczyszczenie pomieszczenia. Chciała tam wreszcie mieć przetwory - mówi.

Krzysztof ociągał się z wykonaniem prośby. Nie z sentymentu, ale braku czasu.

- Po dwóch tygodniach zapukali do moich drzwi jacyś faceci. Kojarzyłem ich z widzenia. Zapytali co zrobiłem z częściami, bo oni wezmą. Gdy ich wprowadziłem do piwnicy, to przezabawna sytuacja, trzech dorosłych facetów, krzyczało jak dzieci z radości na widok kolejnych części do motocykla - wspomina.

Na tym jednak nie koniec. Po pewnym czasie zapukali znowu. Zapytali co zrobił z Junakiem.

- Odparłem, że nie jest do zbycia. Tymczasem usłyszałem, że za te części, które im dałem to oni odnowią mi ten motocykl. Zawieźli specjalnie do Tomaszowa. Jak widać warto coś dać ludziom za darmo - puentuje Krzysztof Rutowski.

**Artykuł opublikowany 11 listopada br. w "Głosie Rawy Mazowieckiej i Okolicy".**

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/39682-to-tyle-jest-warte-o-swojej-kolekcji-opowiada-z-usmiechem>